List Henryka Sienkiewicza w sprawie reformy szkolnej.

Na zebraniu, które z powodu kwestyi szkolnej odbyło się niedawno w Warszawie, pan kurator okręgu naukowego warszawskiego wypowiedział myśl następującą:

— Rozumiem — rzekł — że naród, mający za sobą taką przeszłość, taką odrębną cywilizacyę i taką bogatą literaturę, jak polski, upomina się o szkołę polską, obawiam się jednak, że szkoła taka wychowywałaby wroga wewnętrznego w państwie rosyjskiem i zamiast zbliżać dwa społeczeństwa, pogłębiałaby jeszcze dzielącą je przepaść.

Bawiąc za granicą, czytałem te słowa w sprawozdaniu z wiecu, które wyszło w osobnej broszurze, nie wiem zatem, o ile powtórzono je literalnie, sądzę wszelako, że treść ich była niewątpliwie taka, a nie inna. Jeżeli tedy p. kurator r o z u m i e, że naród z taką przeszłością dziejową i z taką literaturą upomina się o szkołę własną, to tem samem przyznaje, że p o w i n i e n b y ją m i e ć i ż e m i a ł b y ją, gdyby nie owa obawa, że owa szkoła wytworzy wrogów wewnętrznych.

Poczucie, że stan szkolnictwa w Polsce woła wprost o pomstę do Boga i że trzeba w jakikolwiek sposób złemu zaradzić, ogarnęło już szerokie warstwy

narodu rosyjskiego, być może jednak, że znaczna jego część podziela obawy, jakim p. kurator dał wyraz. Dlatego, pomijając w dalszym ciągu listu jego osobę, zwracam się wprost do opinii rosyjskiej i do tych osobistości, w których ręku spoczywa przyszłość sprawy.

Wierzę przytem, że jako realiści, nie będziecie się lękali spojrzeć w oczy rzeczywistości i że fakta silniej do was przemówią od frazesów.

Postawcie więc tym, którzy obawiają się, że szkoła polska wytworzy wrogów wewnętrznych i pogłębi przepaść dzielącą oba narody, następujące pytanie:

— Czy istniejąca dotychczas rosyjska i rusyfikacyjna szkoła wytworzyła przyjaciół państwa i społeczeństwa?

Na tem pytaniu mógłbym poprzestać, albowiem dają na nią odpowiedź fakta i żaden Rosyanin, który nie chce zadać gwałtu własnemu rozumowi, lub który dla osobistych korzyści, nie poświęca interesów obu narodowości, nie może tym faktom zaprzeczyć.

Dodaję więc tylko kilka słów objaśnienia:

Nie posłuchano cesarza Aleksandra II., który jaknajsurowiej potępił kierunek, usiłujący ze szkoły uczynić narzędzie polityczne; nie posłuchano Milutyna, który również z całą siłą przekonania wypowiedział się przeciw tego rodzaju tendencyi — i zaprowadzono szkołę taką, jaką ona dziś jest, to jest rosyjską i rusyfikacyjną.

I nadszedł okres apuchtinowski; nadeszły czasy polityki we wszystkich zakładach naukowych, począwszy od elementarnych, a skończywszy na uniwersytecie. Język polski uczyniono nieobowiązującym i zaczęto go

wykładać z innemi przedmiotami po rosyjsku, powprowadzano idyotyczne podręczniki, w których można znaleźć takie np. wiadomości, że Wiedeń oswobodzili od najścia Turków kozacy; poczęto karać za każde słowo polskie, wymówione w murach szkolnych, jak za przestępstwo; łżono przeszłość polskiego narodu, jego czyny i jego historyę; urągano językowi; poniewierano wszystkiem, co mogło być polskiemu dziecku blizkiem i drogiem — i wypędzano ze szkół za najmniejszy protest przeciw tej codziennej ohydzie.

I co się stało?

Oto szkoła stała się wprost katownią i nieszczęściem społecznem i tragedyą dla wychowańców. Lata dziecinne i lata młodości zmieniły się w Królestwie Polskiem, literalnie, w lata niedoli i męczarni.

A jednak rodzice posyłali dzieci nawet i do takich szkół, — posyłali i dla tych okruchów nauki, chociaż zwyrodniałej i zaprawionej polityką — i dla świadectw i patentów, bez których człowiek stawał się w państwie paryasem. Ale co się działo w ich sercach, i co w sercu polskiego dziecka, które musiało chodzić do takiej szkoły, ścinać zęby i milczeć, — a co więcej wydawać lekcye i powtarzać na pamięć za nauczycielem to wszystko, co było bluźnierstwem przeciw jego polskiej duszy? Jakie musiały się w niem zbierać pokłady pogardy i nienawiści? A przecie byli to jedynie Rosyanie, z którymi się to dziecko stykało, i z nich tylko mogło sądzić o państwie i narodzie.

Za owo zaś zamknięcie się w sobie, za ów milczący protest, wreszcie za tę nieufność i pogardę, która od czasu do czasu przebłyskiwała z jego oczu, zostało i samo znienawidzonem. I nie mogło być inaczej, albowiem

słowa Tacyta: „Proprium humani ingenii est odisse, quem laeseris“ — są i pozostaną wieczną prawdą.

W ten sposób powstawały dwa przeciwne obozy: jeden stanowiła obca i wroga narodowi szkoła z całym stojącym za nią administracyjnym i policyjnym aparatem, drugi: dzieci, rodzice, ich poczucie niedoli i poczucie krzywdy, które odczuwał cały naród. Tragedya zaś stawała się tem bardziej rozdzierającą, że każdy (prócz tych chyba, którym przynosiły korzyść pensye) czuł, że ta haniebna szkoła mija się nawet z tym celem, który sobie założyła, że przeciwnie: szkodzi nawet i rosyjskiemu państwu, że wykopuje naprawdę niezgłębioną przepaść między między dwoma narodami — i że ucisk i męka i deprawacya charakterów istnieją, z niewypowiedzianą dla obu stron szkodą, tylko dla samych siebie.

I w takich warunkach upływały dziesiątki lat!

Ktoby mi chciał zarzucić, że maluję rzeczy zbyt czarno, ten, albo nie zna tutejszych stosunków, tak jak ja je znam, albo kłamie rozmyślnie. Mój „Pamiętnik nauczyciela poznańskiego“ jest przeniesiony w stosunki poznańskie tylko dlatego, że inaczej nie byłaby go puściła warszawska cenzura. Doszło do tego, że nawet tak zwani ugodowcy wysyłali dzieci do szkół zagranicznych, a jeden z nich, zapytany dlaczego tak czyni, odrzekł, iż woli, aby jego synowie odsłużyli później, jako nie posiadający świadectw szkolnych, pięć lat w rosyjskiej armii, niż, żeby im całe dzieciństwo i młodość miały upłynąć wprost w męczarni w rosyjskiej szkole, która zresztą uczy tylko nienawiści do Rosyi.

A wobec tego czemże jest obawa, aby polska szkoła nie wytworzyła wrogów wewnętrznych?

Lecz mógłby kto rzec, że szkoła rosyjska działała tak dlatego, że była złą, że lepsi ludzie pozostawali w Rosyi, — gorsi przychodzili do nas, że łapownictwo nie było ścigane, — i że, gdyby było przeciwnie, gdyby profesorowie rosyjscy byli wzorowymi pedagogami, to rezultaty mogłyby być inne.

A więc pomijam, że powszechny system wychowania był w całem państwie zły, bo był policyjnym i politycznym, nie zaś pedagogicznym, — i odpowiadam co następuje:

Jeżeli wielu, a może już większość Rosyan żywi przekonanie, że naród z taką przeszłością, z taką odrębną cywilizacyą i taką bogatą literaturą, jak polski, ma prawo upominać się o własną szkołę, to pozwólcie sobie powiedzieć, że społeczeństwo nasze żywić musi to przekonanie w stopniu stokroć wyższym, Tymczasem cóż się dzieje? Oto szkoły są rosyjskie! Więc choćby pedagogowie byli jaknajlepsi, każde dziecko polskie wchodzi do tej szkoły z przekonaniem, że skoro ona jest rosyjską, a nie polską, to tem samem jego ojczystemu językowi, jego ojczyźnie, to jest temu, co mu jest najdroższe i najbliższe, dzieje się krzywda. I oto odrazu szkoła dzieli się na dwa obozy: „krzywdzicieli i pokrzywdzonych“, czy zaś w takiej szkole może kwitnąć nauka i wychowanie, czy raczej nie zabarwi się ona odrazu polityką i nienawiścią — niech wasz rozsądek sam odpowie na to pytanie.

Zresztą fakta są przed nami. W ostatnich czasach usiłowano oczyścić szkoły, usiłowano nawet poniekąd)zresztą wobec złej woli i oporu tutejszych pedagogów prawie bezskutecznie) polepszyć warunki wykładu polskiego języka — i jakież są rezultaty tych usiłowań?

Oto przy pierwszem powszechnem wstrząśnieniu państwowem zaszłe te opłakane, brzemienne klęską wypadki, których jesteśmy świadkami obecnie. Inaczej mówiąc: nienawiść, jaką przez lata ucisku wywoływała przeciw sobie szkoła rosyjska, wybuchnęła z mocą tak wielką, że dotychczas wybuchu tego nie mogły pohamować żadne usiłowania.

I byłoby złudzeniem, lub frazesem godnym tylko agentów policyjnych, nie zaś mężów stanu, twierdzenie, że objawy te są dziełem kilku lub kilkunastu agitatorów. Gdzie nie ma nagromadzonych prochów, tam rzucane iskry nie spowodują wybuchu. Rzecz stała się możliwą dlatego właśnie, że cały system wychowawczy jest zły, przewrotny, że stracił z oczu cel właściwy, a stał się tylko politycznem narzędziem bezmyślnego ucisku i ciężkiej niedoli nietylko uczącej się młodzieży, ale i całego kraju. Siał on wiatr, a zebrał burzę, która jako ślepa, na obie strony wyrządza niepowetowane straty.

Więc co pozostaje?

Reforma, ale reforma gruntowna, płynąca z rozumu stanu i ze zrozumienia obustronnego pożytku, — płynąca z d o b r e j woli, nie połowicznej, nie lękliwej i podejrzliwej, ale pełnej, męskiej, nie bojącej się wyrzec prawdy i iść za prawdą.

Szkoła musi wychowywać oświecone, zdrowe i moralne pokolenia, a takich celów w Polsce może dopiąć tylko szkoła polska. Jasnem jest przytem, że z większą będzie korzyścią, jeśli szkoły w Królestwie będą wychowywały prawych, szczerych i rozumnych obywateli z trochę mniej dokładnem „udareniem“ — niż zbo-

lałych i zatrutych jadem nienawiści — z doskonałem „udareniem".

Kończę wreszcie tą uwagą, że jakkolwiek zabrałem głos w tej sprawie, jako pisarz polski, którego najserdeczniej obchodzi przyszłość kraju i młodych pokoleń, mogę sumiennie powiedzieć, że gdybym był pisarzem francuskim, angielskim, czy choćby niemieckim, i znał równie dobrze stosunki, to i wówczas ze stanowiska rozumu i etyki, nie wygłosiłbym innego zdania.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Drukarnia Słowa Polskiego pod zarz. J. Ziembińskiego. Lwów, marzec 1905.